

PRAGNIENIA

UKRYTE ZRÓDŁO
DUCHOWOŚCI

Philip Sheldrake

PRAGNIENIA

UKRYTE ZRÓDŁO
DUCHOWOŚCI

Przekład
Aleksander Gomola

Tytuł oryginału:
Befriending our desires

© 2016 by Order of Saint Benedict, Collegeville, Minnesota.
All rights reserved.

© Wydawnictwo WAM, 2019

Opieka redakcyjna: Kama Hawryszków
Redakcja: Anna Poinc-Chrabąszcz
Korekta: Dariusz Godoś, Katarzyna Stokłosa
Skład i opracowanie graficzne: Lucyna Sterczewska
Projekt okładki: Bogna Hamryszczak-Głowacz
Fotografia na okładce: Pixabay/SarahRichterArt

NIHIL OBSTAT

Prowincja Polski Południowej TJ,
ks. Jakub Kołacz SJ, prowincjał,
Kraków, dn. 29 listopada 2018 r., l.dz. 33/2018.

ISBN 978-83-277-2062-7

WYDAWNICTWO WAM
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków
tel. 12 62 93 200
e-mail: wam@wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY

tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 62 93 496
e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA

tel. 12 62 93 260, 12 62 93 446-447
faks 12 62 93 261
www.wydawnictwowam.pl

Druk: EKODRUK • Kraków

Publikację wydrukowano na papierze iBOOK White 70 g vol. 1,6
dostarczonym przez IGEPA Polska Sp. z o.o.

Dla Susie

Wstęp

Serce ma swoje racje, których rozum nie zna.

Blaise Pascal¹

Pragnienie² należy do istoty naszego człowieczeństwa. W każdym i w każdej z nas kryje się energia, która nie daje nam spokoju i może skłonić do poszukiwania czegoś więcej lub stać się źródłem frustracji, budząc tęsknotę za tym, czego nam brakuje. Ta prawda dotyczy nas wszystkich, bez wyjątku. Równocześnie wszyscy znamy osoby zanurzające się w to, co oferuje im życie, oraz w relacje z innymi z niezwykłą pasją i zaangażowaniem. Ich energia czasami nas pociąga, ale bywa także irytująca. Wyczuwamy w takich ludziach jakąś nerwowość i niepokój. Wydaje się, że cierpią z powodu nienasyconego dążenia do tego, by jak najwięcej wycisnąć z życia – cierpią głód i pragnienie, których nigdy nic nie zaspokaja. Takie pragnienia mogą wymknąć się

spod kontroli, co czasem bywa niebezpieczne. W swoim bestsellerze *Traveling Mercies* (Błogosławieństwo na drogę) amerykańska powieściopisarka Anne Lamott opisuje przejmująco własne zmagania z takim płomiennym pożądaniem. Przez całe lata odczuwała głębokie niezadowolenie z siebie i z życia, a trawiący ją wciąż niepokój pchał ją w kolejne nieszczęśliwe związki i w przepaść alkoholu i narkotyków. Równocześnie jednak gdzieś w głębi jej serca trwała wędrówka wiary. Ostatecznie, bez zbędnych sentymentów, ale nie bez oporów, Anne nie tylko uwierzyła w Boga, lecz także uświadomiła sobie, że dzięki wierze może zamienić teraz swoje płomienne pragnienia w miłość i oddanie ludziom i sprawom, z którymi styka się każdego dnia.

Pragnienia nie dają nam spokoju. Dane nam przez Boga definiują nas jako ludzi w najgłębszym znaczeniu tego słowa. W tym sensie stanowią energię dla ludzkiej duchowości. Równocześnie jednak duchowość chrześcijańska i duchowości innych religii są żywotnie zainteresowane tym, na czym koncentrujemy nasze pragnienia. Sednem duchowości chrześcijańskiej jest przekonanie, że jako ludzie doświadczamy niepokoju

i tęsknoty, które może zaspokoić tylko Bóg, i jest to dla nas równocześnie błogosławieństwo i przekleństwo. Mamy poczucie, że nasze pragnienie jest nieskończone i nie zaspokoi go nic oprócz Boga. Pcha nas przez ograniczenia tego, co tu i teraz, ku przyszłości wykraczającej poza nasze wyobrażenia. Z tego właśnie powodu najwięksi nauczyciele duchowości chrześcijańskiej koncentrowali się na tym pragnieniu, które może zaspokoić tylko Bóg, na tym, jak je rozumiemy i jak je ukierunkujemy.

Mówiąc najogólniej, pragnienie to nie coś, co mieszka w naszej głowie. Jego moc ma charakter zmysłowy i ucieleśniony. Wielu ludziom, nie wyłączając chrześcijan, trudno przychodzi postrzeganie pragnienia jako klucza do duchowości. Podejrzliwość wobec pragnień bierze się właśnie stąd, że zagrażają one rozumieniu człowieka dojrzałego jako bytu racjonalnego, kontrolującego własne emocje i wolnego od niebezpieczeństw. Pożądanie nie tylko wiąże się ściśle z ucieleśnieniem, lecz także otwiera się na świat rozciągający się poza naszym prywatnym „ja”, a tym samym jest bezbronne, spotyka się z „drugim” i staje przed koniecznością zmiany. Od chwili narodzin

wchodzimy w sieć kształtujących nas bezustannie relacji z innymi ludźmi. Gdy z wiekiem coraz bardziej rozumiemy nasze własne wybory, wówczas za sprawą świadomych decyzji, by zaangażować się w relacje z innymi, dojrzewa także nasza tożsamość. Być osobą znaczy „być w relacji”.

Niestety, nasze pragnienia mogą mieć także mroczną stronę, jeśli dążymy do ich realizacji w destrukcyjny sposób. To, co jest darem Bożym, pięknym, twórczym i ucieleśniającym głębię miłości, może się stać wyrazem czegoś przeciwnego. Na przykład w mediach często znajdujemy relacje opisujące perwersyjne pożądanie seksualne, którego ofiarą padają dzieci i bezbronne osoby dorosłe, lub przedstawiające inne formy wykorzystywania seksualnego, których dopuszczają się osoby posiadające różnego rodzaju władzę, w tym osoby o wysokim statusie społecznym lub obdarzone autorytetem religijnym. Znajdziemy jednak we współczesnym świecie mnóstwo dowodów na to, że trudno o gorsze pragnienie niż to, które propaguje przemoc i zagładę innych ludzi w imię Boga. Mam tu na myśli różnego rodzaju ludzi w taki czy inny sposób związanych z religią, którzy zdają się sugerować, że Bóg nakazał

zniszczyć – za pomocą swoich ludzkich przedstawicieli – wszystkich „odszczępieńców” religijnych lub osoby, o których ich bracia i siostry w człowieczeństwie zawyrokowali, że są grzesznikami bez szans na odkupienie.

A tymczasem zgodnie z tym, co mówi Biblia – zarówno hebrajska, jak i chrześcijańska – udział w pragnieniu, które Bóg żywi w stosunku do ludzkości, wymaga, byśmy czynnie otwierali serca przed obcymi, innymi, nawet pogardzanymi przez wszystkich „wyrzutkami”. Historia, która przytrafiła się Abrahamowi, opisana w 18 rozdziale Księgi Rodzaju, podpowiada nam, że okazując gościnność trzem przybyszom, okazał on – nic o tym nie wiedząc – gościnność Bogu. W Ewangeliach często widzimy, jak Jezus przymusza niechętnych uczniów, by wychodzili do różnych wyrzutków, których obecność burzyła błogi spokój ich otoczenia. Na przykład w Ewangelii według św. Marka (rozdział 6) Jezus zmusza niechętnych temu uczniów, by przepłynęli na drugą stronę Jeziora Galilejskiego. Później (rozdział 8) na terenie niezamieszkanym przez Żydów karmi rzesze ludzi. Z kolei w Ewangelii według św. Mateusza (rozdział 15) uzdrawia córkę

kananejskiej kobiety (pogankę), stawiając innym za przykład jej wiarę.

W pełnym chrześcijańskim, duchowym sensie tego słowa pragnienie to także wyzwanie, ponieważ obejmuje współczującą miłość i pojednanie z tym, co dziwne, inne, a nawet niepokojąco obce. Mamy do czynienia nie tylko z pojednaniem Boga z ludzkością dzięki śmierci Jezusa na krzyżu (Rz 5); miłość Boga wylana na nas w wyniku tego pojednania stwarza nową ludzkość, w której zostają zburzone mury oddzielające ludzi od siebie. Dla tych, którzy „przyoblekli się w Chrystusa”, nie ma już dłużej Żyda ani Greka, niewolnika ani wolnego, mężczyzny ani kobiety. Wszyscy są jednym w Chrystusie Jezusie (Ga 3,27–29). Czy te słowa odnoszą się tylko do ochrzczonych członków wspólnoty chrześcijańskiej, czyli do „swoich”? Krótka odpowiedź brzmi: „nie”, co widać, jeśli porównamy ten tekst z innymi miejscami w Biblii. W Drugim Liście do Koryntian, w rozdziale 5, zostaje wyraźnie przedstawione wspólne powołanie wszystkich chrześcijan. Wspólnota chrześcijańska nie istnieje dla siebie samej – dane jej przez Boga pragnienie i miłość są przeznaczone dla wszystkich.

Chrześcijanie mają głosić orędzie pojednania, mają obwieszczać wszystkim, że Bóg jedna świat z sobą. Nie ulega wątpliwości, iż zasadniczym elementem tego głoszenia światu ozdrowieńczej miłości Boga są sami chrześcijanie, mający być żywymi przykładami obejmującej wszystkich Bożej miłości i dający swoim życiem świadectwo tego, co to znaczy być nową ludzkością (zob. np. Ef 2,11–22).

W Ewangelii według św. Łukasza zapisane w prawie judaizmu (i powtórzone przez Jezusa) przykazanie miłowania Boga i bliźniego jak „siebie samego” zostaje przedstawione w prowokujący sposób w przypowieści o miłosiernym Samarytaninie. To Samarytanin, przedstawiciel pogardzanej i znajdującej się poza marginesem grupy religijnej, okazuje się jedyną osobą zdolną okazać miłość i współczucie drugiemu człowiekowi. I wreszcie w Ewangelii według św. Mateusza przyjęcie obcego i otwarcie się na niego decyduje o naszym zbawieniu lub potępieniu, jak przedstawia to opis sądu ostatecznego. Okazując gościnność obcemu, przyjmujemy Boga, odmawiając serca i pomocy obcemu, odmawiamy ich Bogu (Mt 25,31–46). Jeśli prawdziwie pragniemy

Boga, musimy także pragnąć „Bożego obrazu” – to znaczy pragnąć bez wyjątku naszych sióstr i braci w człowieczeństwie. Pisze o tym bardzo bezpośrednio osiemnastowieczny angielski poeta, malarz i wizjoner religijny William Blake w ostatniej strofie wiersza *Boski wizerunek*:

Miłuj kształt ludzki w poganinie
I Żydzie, i Cyganie:
Gdzie Dobroć, Miłość, Litość mieszka,
Tam Bóg ma swe mieszkanie³.

Wracając jeszcze na chwilę do mrocznej strony naszego pragnienia, dodajmy, że trzeba odróżnić pragnienia życiodajne od pragnień destrukcyjnych (nawet jeśli te drugie sprawiają nam powierzchownie przyjemność). To rozróżnienie stanowi sedno nauczania Ignacego Loyoli o rozeznawaniu duchów, o czym będzie mowa w rozdziale 5 książki. W tym miejscu warto na chwilę zwrócić się w stronę buddyzmu, innej tradycji religijnej, która może nam powiedzieć kilka pomocnych rzeczy na temat pragnienia, zwłaszcza dotyczących walki z niezdrowym pragnieniem.

Właśnie dlatego, że pragnienie jest podstawową motywacją wszystkich naszych działań, buddyzm poświęca dużo uwagi różnicom między niezdrowym pożądaniem czegoś a zdrowym pragnieniem. Budda nauczał, iż życie jest pełne cierpienia i fundamentalnego niezadowolenia. To wynik nie tyle pragnienia, ile „pragnienia wyrastającego z niewiedzy”, przez co rozumie on różne formy przywiązania, zawiść i zazdrość, tęsknoty, nienawiść i gniew. Droga do wyzwolenia z cierpienia prowadzi przez pokonanie tego fałszywego bądź wyrastającego z niewiedzy i zniewalającego nas pragnienia. Nauki Buddy mają być przede wszystkim wskazówką dla wszystkich „czujących istot”, pokazującą, jak uwolnić się od cierpienia i tym samym wyrwać się z kręgu narodzin i śmierci i ostatecznie osiągnąć wyzwolenie i oświecenie (nirwanę). Jeśli chcemy się wyzwolić, musimy pojąć prawdziwą naturę istnienia. „Nietrwałość” to prawda podkreślająca, że wszystko jest przygodne, i dlatego nic nam nie daje „przywiązanie”. W życiu rozumiane jako cierpienie jest wpisany brak zadowolenia właśnie dlatego, że wszystko, do czego się przywiązujemy, i wszystko, czego żarliwie pragniemy,

nie zapewnia nam całkowitej i ostatecznej satysfakcji. Wyrażając to językiem chrześcijańskim, możemy powiedzieć, że jesteśmy w tym miejscu blisko pojęcia „nieuporządkowanych przywiązań”⁴, o których mówi Ignacy Loyola w *Ćwiczeniach duchowych* i od których musimy się uwolnić. Musimy także opowiedzieć się za pojęciem „nie-ja”, czyli beżażniowości, zgodnie z którym nic i nikt, nie wyłączając mnie samego, nie ma niezależnego, odrębnego „ja”. Innymi słowy, „ja” nie jestem centrum istnienia. Co ciekawe, wybitny teolog wczesnochrześcijański Augustyn w swoim komentarzu do Księgi Rodzaju napisał, że pierwotny grzech człowieka przedstawionego w postaci Adama polegał na tym, że chciał on zadowolić siebie i żyć tylko dla siebie. I dlatego, jak mówi biskup Hippony, zdrowe ludzkie życie powinno opierać się na miłości, która „troszczy się o wspólny pożytek ze względu na niebiańską społeczność”⁵.

Podstawą duchowej wędrówki mającej zapewnić nam kres cierpienia i osiągnięcie oświecenia jest proponowana przez Buddę Szlachetna Ośmioraka Ścieżka. Odzwierciedlają ją trzy fundamentalne praktyki. Pierwszą jest Mądrość,

zgodnie z którą uczymy się wyrzeczenia i dążymy do „słusznego poglądu” i „słuszných intencji”. Drugą – Etyczne Życie, czyli kultywowanie „słusznej mowy” (unikamy kłamstwa, plotek i obmawiania bliźnich), „słusznego czynu” (zakaz szkodenia innym i zakaz zabijania) i „słusznego zarobkowania” (realizując własne cele, nie korzystamy z niegodziwych środków). Wreszcie mamy Skupienie – kultywujemy „słuszny wysiłek”, by oczyścić się z destrukcyjnych myśli, „słuszną uważność”, by być prawdziwie świadomymi rzeczywistości, i „słuszną koncentrację” przez systematyczne praktyki duchowe, takie jak medytacja.

Za przedstawioną tu buddyjską ścieżką duchową kryje się odpowiednik walki wewnętrznej o wolność duchową, wyrażaną na różne sposoby w chrześcijańskich tradycjach duchowych. Ważnym przykładem takiej tradycji jest duchowość szesnastowiecznego wzorca mądrości chrześcijańskiej Ignacego Loyoli, o którym będziemy wielokrotnie mówić w tej książce. Na razie wystarczy, jeśli przyjrzymy się pragnieniom i zmaganiom wewnętrznym oraz powiązaniom między nimi, pięknie przedstawionym

za pomocą tchnącej mocą stylistyki i metaforyki przez siedemnastowiecznego duchownego anglikańskiego i poetę George'a Herberta.

W swoim najważniejszym zbiorze wierszy, zatytułowanym *Świątynia*, Herbert podkreśla, iż ludzie to stworzenia obdarzone pragnieniem, starające się (tak jak Herbert w swoich wierszach) osiągnąć Boga, by odpowiedzieć w ten sposób na Jego dynamikę miłości i pragnienia. W spisanej prozą refleksji zatytułowanej *The Country Parson* (Wiejski proboszcz), opisującej życie i pracę anglikańskiego duchownego, Herbert mówi o Bogu jako o Tym, „który daje mi moje pragnienia i osiągnięcia”. W drugiej strofie wiersza *Kara* pisze:

Serce we mnie gorze,
Twojej chcąc ochłody:
Pragnę, Boże,
Pełnej z Tobą zgody⁶.

Jeśli chodzi o stosunek Boga do nas, Jego wolność i działanie są przez Herberta przedstawiane najdobitniej nie w kategoriach sądu, lecz właśnie miłości. W wierszu *Miłość (I)* Bóg jest opisywany

jako „Nieśmiertelna Miłość”, zaś w wierszu *Miłość (II)* miłość Boga jest przedstawiana jako „nieśmiertelny żar”, którego „płomień” rodzi w nas prawdziwe pragnienia. Wiersz *Evensong* (Nieszpory) rozpoczyna się słowami uwielbienia: „Niech będzie uwielbiony Bóg miłości”. W strofie czwartej tego wiersza Herbert konkluduje:

Boże, Ty cały jesteś miłością
I w każdej minucie masz na mnie baczenie,
Obdarzając mnie łaską z wysoka;
W miłości tej, bardziej niż w łożu, mam
odpocznienie.

Bóg z ogromną wrażliwością zabiega o nasze względy. Fundamentalnym oparciem jest dla Herberta zawsze miłość Boga, nie Jego gniew. W rzeczy samej to miłujące pragnienie Boga jest silniejsze niż jakikolwiek gniew towarzyszący Jego wyrokom:

Tam, gdzie gniewu chmury,
Miłość niech się zjawi;
Ta, od której
Serce z głązu krwawi⁷.

Najbardziej uderzający z wierszy Herberta, jeśli chodzi o opis naszej bliskiej więzi z Bogiem, to utwór zatytułowany *Clasping of Hands* (Klaskanie w dłonie). W wierszu tym nasze głębokie ludzkie pragnienie to pragnienie zjednoczenia z Bogiem, w którym zostanie przekroczona granica między „Twoje” i „moje”.

Bądź moim wciąż! Wciąż mnie uczyn Twoim!
Lub lepiej spraw, by już nie było Twoje ani moje!

Wydaje się, że pragnienie Boga doświadczane przez Herberta, chociaż jest odczuwane przez wszystkich ludzi, nie było wcale takie oczywiste. Jak wynika ze słów poety, które miał skierować na łożu śmierci do swego przyjaciela Nicholasa Ferrary’ego, przesyłając mu do ewentualnej publikacji swoje wiersze, były one „obrazem licznych konfliktów duchowych, do których dochodziło między Bogiem a mą duszą, nim nauczyłem się poddawać swoją wolę woli Jezusa, mojego Mistrza, w którego służbie znalazłem teraz doskonałą wolność”⁸. Rzeczywiście, przez te wiersze wyraźnie przewija się wątek relacji z Bogiem nacechowanej intensywną wewnętrzną walką duchową, którą

toczy serce człowieka. To serce jest miejscem sprzecznych pożądań:

Nie czyni mnie śmieciem, to znów błyskiem
chwały,
Czymś, co bez końca rozciągasz pomiędzy
Światem twej łaski a światem mej nędzy⁹.

Ta walka duchowa Herberta ma różne wymiary. W klasycznym protestanckim rozumieniu człowieka jako grzesznika niezasługującego na zbawienie mamy tu niemożność udzielenia należytej odpowiedzi na bezwarunkową miłość i pragnienie Boga skierowane ku temu właśnie grzesznikowi. Moim zdaniem jednak ta walka jest bardziej skomplikowana. Widać ją wyraźnie w całej twórczości Herberta, najmocniej i najpiękniej dochodzi jednak do głosu w wierszu kończącym centralną część zbioru *Świątynia*, zatytułowanym *Miłość (III)*. Bóg (Miłość) w samym środku tekstu otwiera drzwi przed człowiekiem (bez wątpienia jest nim sam Herbert), zapraszając go na ucztę. Mamy tu wyraźne nawiązanie do uczyty eschatologicznej i do Eucharystii. Herbert jawi się nam w wierszu jako ktoś, kto

chciałby być godzien zasiąść za stołem. Jego wielkim pragnieniem jest zasłużyć sobie na miłość Boga. W tym zamykającym środkową część cyklu tekście na ucztę przygotowanej przez Boga brakuje gościa, który „byłby godzien przestąpić Twe [Boże] progi”. W rzeczy samej, podstawowe pytanie przewijające się przez *Świątynię* dotyczy tego, jak Herbert ma poddać się duchowo Bogu i pozwolić Mu kochać się i służyć Mu bez przymusu. Pragnienie, aby „być godnym”, to ogólnie rzecz biorąc, zawołowana pycha. Z jednej strony takie pragnienie wydaje się całkowicie zasadne. Z drugiej – wynika z niego, że umieszczamy w centrum rzeczywistości swoje możliwości, a nie wyrażane przez Boga w nieskrępowany sposób Jego własne pragnienie. W tym wspaniałym wierszu Bóg okazuje szacunek człowiekowi – niczego na nas nie wymusza, do niczego nas nie przymusza, a równocześnie pragnie ofiarować nam w darze wszystko. Ostatecznie Herbert rezygnuje z własnego pragnienia i przystaje na Boże pragnienie, by wszedł, usiadł za stołem i jadł. Ta świadomość i akceptacja Bożego pragnienia przynosi poecie duchową wolność.

Krótko przed wybuchem drugiej wojny światowej Simone Weil, francuska myślicielka i działaczka polityczna żydowskiego pochodzenia, żywo zainteresowana chrześcijaństwem i mistyką i przebywająca wówczas w opactwie Solesmes z okazji Wielkanocy, miała okazję przeczytać wiersz Herberta. Wykorzystywała go odtąd w osobistej medytacji i wiele wskazuje na to, że zaowocował w jej życiu odczuwanym z całą mocą mistycznym doświadczeniem miłującej obecności Jezusa Chrystusa.

Miłość drzwi mi otwarła, lecz dusza nieśmiała
Cofa się, pełna winy.
Więc Miłość, bystrooka, gdy tylko ujrzała,
Że zwlekam bez przyczyny,
Podchodzi do mnie bliżej i pyta grzesznego,
Czy mi brakuje czego.
„Cnót takich, bym był godzien przestąpić
Twe progi”
„Przestąpisz”, odpowiada.
„Ja, nieczuły, niewdzięczny? Na przepych
Twój błogi
Patrzyć mi nie wypada”
Miłość na to z uśmiechem argument wytoczy:

„Wszak wiesz, kto stworzył oczy?”
„Ty, ale ja zmaćilem czystość ich widzenia
Grzechów haniebnych kurzem”.
„Czyż nie wiesz, kto wziął na siebie winę owego
zmaćenia?”
„O, niech Ci więc usłużę”.
„Oto czeka posiłek”, rzekła, „siądź za stołem”.
Siadłszy więc, jeść począłem¹⁰.

Nasze pragnienie to potężna i bogata siła będąca dla nas niejednokrotnie ogromnym wyzwaniem. Termin „pragnienie”¹¹ wiąże się ściśle z naszą seksualnością, niemniej jego moc i potencjał są daleko szersze i głębsze. Wielu największych chrześcijańskich nauczycieli duchowych i mistyków, takich jak Augustyn, Juliana z Norwich, Ignacy Loyola i niektórzy siedemnastowieczni anglikańscy pisarze duchowi, koncentrują się na języku „pragnienia” lub tęsknoty jako podstawowym czynnikiem decydującym o naszym wzroście duchowym. Wszyscy ci nauczyciele zauważają jednak, iż pragnienie jako daną nam przez Boga energię pozwalającą kroczyć drogą duchowej wędrówki należy odróżnić od bezpośrednich zachcianek i oglądania się za tym, co nas pociąga.

Z tej świadomości wyrasta chrześcijańska tradycja rozeznania jako podstawy dobrych wyborów. Wszystkie wielkie tradycje duchowe starają się określić, co powinno być przedmiotem pragnienia godnym naszego ludzkiego potencjału i wyprowadzającym nas poza to, co powierzchowne lub skoncentrowane na naszym „ja”. Przedmiot naszego najgłębszego pragnienia, który nazywamy Bogiem lub Absolutem, znajduje się siłą rzeczy poza granicami tego, co możemy definitywnie opisać, osiąść lub kontrolować. W tym sensie termin „pragnienie” opisuje ruch ciągle postępujący ku niemożliwej do zdefiniowania przyszłości.

W tej książce staram się prześledzić rolę pragnienia w naszym poszukiwaniu Boga, w modlitwie, w relacji do naszej seksualności, w odniesieniu do podejmowanych przez nas wyborów i wówczas, gdy odpowiedzi domagają się od nas zmieniające się okoliczności. Ja sam jestem, a zarazem nie jestem, tą samą osobą, która napisała pierwszą wersję tej książki ponad dwadzieścia lat temu, a następnie wprowadziła do niej zmiany ponad dziesięć lat temu. Na moją osobistą wędrówkę pragnienia i pożądania od czasu

napisania pierwszej wersji tej książki złożyły się znaczące, a nawet bolesne zmiany: przejście od życia we wspólnocie religijnej do życia rodzinnego, zmiana sposobu pracy i zmiana miejsca zamieszkania. Kolejna, zmodyfikowana w drobnym stopniu wersja książki stanowi odzwierciedlenie mojej wciąż trwającej wędrówki.

Ostatecznie trzeba powiedzieć, że każdy z nas jest cały czas nie do końca ukształtowanym bytem i pozostanie takim aż do śmierci. Zaś kluczem do tego stanu rzeczy jest nasze pragnienie: to, jak na nie reagujemy i jak staramy się je kształtować.

1

Duchowość pragnienia?

Nagle Florence spytała:

- Czy nie ma niczego, za czym całym sercem tęsknisz? Jakiejś potrzeby?
- Och, wszyscy mamy jakieś aspiracje!
- Aspiracje! Nie mówiłam o niczym tak wzniosłym. Potrzeby... Pragnienia.

Florence rozejrzała się błędnym wzrokiem po ogrodzie. Było zimno, już prawie zapadł zmrok i znowu zaczął padać deszcz. W znajdujących się za ich plecami budynkach wyczuwała obecność pilnych, działających i myślących celowo, poświęcających się nauce młodych kobiet.

- To wszystko... – wskazała ręką. – Nigdy nie byłabym w stanie do tego aspirować. – „Ani nawet nie chcę”, uświadomiła sobie.

W tej atmosferze na pewno by się dusiła¹².

Ci, którzy mieszkają w Cambridge, mają pewnie inne zdanie, ale wysublimowana atmosfera panująca w college'ach tamtejszego uniwersytetu i aspiracje studentów, tak doskonale przedstawione w powieści Susan Hill *Air and Angels*, wydają się całkowitym przeciwieństwem żaru i niespokojności pragnienia. Uniwersytetom z tradycjami bardziej przystoją wzniosłe emocje i ideały. Tymczasem w sercu Florence, jednej z bohaterek powieści, kłębią się przyziemne uczucia, których – jak się wydaje – nie rozumie jej przyjaciółka Thea, zresztą wykładowczyni na tym uniwersytecie. Florence, chociaż nie potrafi się do tego przyznać, pożąda Thomasa Cavendisha, anglikańskiego duchownego, człowieka bez skazy, i szuka sposobu – każdego sposobu – by go zdobyć.

Podobny kontrast między przyziemnością i konkretnością pragnień, tęsknot i namiętności z jednej strony a wzniosłymi ideałami i uczuciami z drugiej był i jest zjawiskiem powszechnym w myśleniu wielu chrześcijan. W popularnych przedstawieniach historii chrześcijaństwa właśnie te wzniosłe i w oczywisty sposób bardziej „duchowe” wartości są celem osób z powagą